

„Kartoteka” aktualności

- Na scenie częstochowskiej wystawiona została w minioną sobotę „Kartoteka” Tadeusza Różewicza. Reżyserowała ją Wanda Laskowska - twórca ogromnie doświadczony - która pracowała dla największych polskich teatrów. Zasluga jej jest, oprócz włączenia „Kartoteki” w obieg polskiej kultury teatralnej, że była autorem prapremiery dramatu w Teatrze Dramatycznym. Ona też przyswoiła liczne dzieła awangardowe, choćby Witkacego czy Ionesco.

Przynajmniej wyboru tego właśnie tekstu Różewicza na ten sezon w Teatrze im. A. Mickiewicza możemy się jedynie domyślać. Ryszarda Krzyszycki, który jako dyrektor artystyczny dokonał takiego wyboru, już w placówce nie ma. O wyborze zdecydować mogło kilka elementów. Oto od powstania „Kartoteki” - jednego z najznakomitszych dzieł polskiej dramaturgii współczesnej - minęło w tym roku 35 lat. Rok przyszedł zamknięcie 35-letni okres scenicznego życia tego dramatu - będącego z kolei także świadectwem polskiego zarażenia wojną. Ważne w Częstochowie jest też zaznaczenie pomijanego często szczegółu biografii poety, dramaturga i prozaka - w naszym mieście spędził ostatnie miesiące okupacji. Tu w 1945 r. zdał maturę, drukował pierwsze utwory w „Głosie Narodu”, wreszcie tu powstały pierwsze, satyryczne wiersze poety, wydane w 1946 roku w zbiorze „W łyzce wody”. Uciekający od częstochowskich wspomnień Różewicz w „Kartotece” dał im świadectwo wkładając w usta Wujka słowa: „Byłem z pielgrzymką w klasztorze... Zajrzałem po drodze do ciebie...”. Może więc to sceniczne „wszędzie i nigdzie”, to Częstochowa właśnie lub też Częstochowa?

Tekst powstał tuż po roku 1956 - pierwszym zakreście politycznych dziejów kraju, kiedy rodziła się nadzieja na demokrację i kiedy nadzieja ta już zaczynała obumierać w zderzeniu z rzeczywistością. Jak istotnym dla Bohatera jest problem: „Kłaskałem. Okrzyki wydawałem.” Choć Wuj, dzielący z nim tę scenę, łagodzi: „Sumienie masz delikatne. Ja ciebie rozgrzeszam!” - 40-latek robiący bilans życiowy nie daje się tak łatwo uwolnić od poczucia winy. „Ja wiem, że wiele kłaskało, ale oni już zapomnieli. Teraz zajmują się mar-

kami samochodów albo bawią się na balach maskowych, a ja ciągle jeszcze składam ręce i tamto klaskanie klaszcze we mnie...” Czy niczego nam to nie przypomina? Problem uczestnictwa dzielący ludzi na lepszych i gorszych, kiedy ci lepsi zaczynają... kłaskać.

W tym samym, przebogatym dialogu Bohatera z Wujem, za moment pojawia się znów problem, jak z pierwszej strony wczorajszej gazety. Oto Bohater - dowiadujemy się - był w Paryżu. Kupił sobie papierosy, zapalki, pineski, szpilki, igły. Jego wrażenia z miasta malarzy, literatów, zabytków, sprowadzają się do obserwacji co się jada i pija. Chwilę później mówi: „... apetyt rośnie, jak otworze usta to bym byłkal całe miasta i ludzi, i budynki, i obrazy, i biusty, telewizory, motory, gwiazdy, odaliski, skarpetki, zegarki, tytuły, medale, gruszki, pigułki, gazety, banany, arcydzieła...” 35 lat temu dramata Różewicza rozpięty był między „apetytem na śmierć” Pokolenia Kolumbów, a „naszą małą stabilizacją”. Ponad ćwierć wieku później - po kolejnym zakreście dziejowym - znów jesteśmy narodowo rozdarci między „dawnych bohaterów” a „rozpasanym konsumpcjonizmem”. Na tę sytuację doskonale nakłada się scena z Dziewczyną - Niemką. „Chcę tylko jedno powiedzieć: nie czuję do pani nienawiści i życie szczęścia. Życzę, aby pani tak się uśmiechała i była szczęśliwa. [...] ..ja, dawny partyzant życzę pani szczęścia. Życzę szczęścia waszej młodzieży, tak jak naszej”. Słowa z 1960 r. padają w chwili, gdy przywódca Niemiec przeprasza naród polski, gdy na Westerplatte powstaje rozbrat między dawnymi żołnierzami - czy dać rękę niedawnym wrogom...

Dziwnie współczesny wyraz „Kartoteki” nie wymagał od reżysera odświeżających zabiegów inscenizacyjnych. Współczesny kostium będący codziennym ubraniem zapisał przeciw Różewicz w didaskaliach, został on uwiarygodniony przez reżysera drobiazgam, jak choćby dzisiejszymi pismami w rękach postaci scenicznych, czytaniem informacji o cukrowni z „Wyborczej”. Konwencja rzeczywistości „teatru życia” - jak nazywał go dramaturg - podkreślona jest realistycznymi w większości

kreacjami aktorów - realistycznymi na przekór tym dialogom, które zakrojone są groteskowo czy wręcz absurdalnie.

Tak więc „Kartoteka” w widzeniu reżyserkim Wandy Laskowskiej jest „klasyczną awangardą”. Awangardowość dramatu bowiem dziwnie spowszedniała nam widzom, a inscenizator nie próbuje robić z niej awangardy przeciw dramaturgowi - przeciwnie, podchodzi do testu z pieczołowitością na jaką zasługuje klasyka.

Podkreślić należy dobre prowadzenie 21 aktorów. Mimo stwierdzonego przez Wandę Laskowską w naszej rozmowie zróżnicowanego poziomu zespołu, w przedstawieniu sprawdzają się wszyscy grający. Na planie pierwszym sytuuje się oczywiście Marek Ślosarski, który też dysponował najciekawszym, zróżnicowanym materiałem dramatycznym. Podobają mi się również kreacje Tadeusza Morawskiego - Ojca i Zbigniewa Bebaka - Wuja.

W obrazie „awangardowej klasyki” nie do końca mieści się scenografia M. Tomasika. Aktualność tekstu - sygnalizowana na scenie drobnymi rekwizytami - sprzeciwia się meblom z lat 50., 60., stanowiącym tło dramatu. Współczesne meble: kredens, łóżko, zapisane w didaskaliach - sędzę - nie działałyby wcale przeciw sensowi przedstawienia. Tadeusz Różewicz przeciwstawiał się też nieustannie scenograficznemu przeladowaniu „Kartoteki”, stawiając za wzór teatru studenckiego z ich ubogimi środkami. Śmietnik dziejowy zbudowany przez scenografa w tle akcji, jest plastycznie piękny, ideowo czytelny, ale wydaje się swoim ogromem przytłaczać scenę i istnieć zbyt łopatologicznie.

„Kartoteka” nagrodzona została przez widzów premiery gromkimi oklaskami. Aplauz dostała też pani reżyser zaproszona na scenę.

Była też owacja z „Kartoteką” nie związane: Zbigniew Bekak zaprosił między kłaniających się aktorów Jana Kempe - niedawnego dyrektora administracyjnego teatru. Przekazał mu uroczyste życzenia 100 lat w zdrowiu i kontakcie z Teatrem. Publiczność wraz z zespołem zgotowała Janowi Kempie owację na stojąco.

Tadeusz PIERSIAK